Rok IX. Kraków 1. listopada 1906 r. Nr. 21.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 47.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.

— Tak pan Wojciech przesz pukania wchodzi, a ja właśnie jesztem rożebrana...

— Niech se panna Kunegunda nic z tego nie robi! Przy wojsku to ta człekowi nic już nie dziwne...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 20 czasopisma »Bocian« z dnia 15 październ. 1906, artykuły względn tytułem: 1) »I to racya«, str. 2, łam 1 w całości. 2) »Kto wie«, str. 2, łam 3 w całości. 3) »Z pamiętnika młodej mężatki«, str. 4, łam 2, od wyrazów »Jaka mama« do końca. 4) »Nie dobra rada«, str. , łam 3 w całości, wreszcie 5) »Romans kolejowy«, str. 8, łam 3 w całości — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III.

Kraków, dnia 13 października 1906. Kaiser m. p.

Końskie mięso.

Z chwilą otwarcia sklepu p. Budynia z wędlinami końskiemi i oślemi, nastąpiła ogromna panika nietylko pomiędzy rzeźnikami, ale i niektórymi obywatelami krakowskimi. Adwokaci Guńkiewicz, Bobilewicz, Pisiewicz itd. zabezpieczyli się natychmiast na życie. Magistrat krakowski czyni gwałtowne utrudnienia p. Budyniowi, żądając od niego, aby dał na piśmie przyrzeczenie, że do wyrobów swoich używać będzie jedynie koni i osłów prowincyonalnych, pozostawiając miejscowe okazy w spokoju.

Nie idzie dalej.

Jednoroczniak Isak Gurkensalat uczy się jeździć konno w szkole t. zw. „Reitschule“. Wachmistrz wysadza Isaka na konia i podpędza, wołając: Trab!

Isak suwa się po grzbiecie konia coraz bardziej w tył, wreszcie gdy jest już na ogonie woła płaczliwym głosem:

— Panie wachmistrzu nie idzie dalej, bo koń się skończył...

PRZEPIS NA „BODENHAIN“.

Weź dziesięć kilo patryotyzmu
(Tego tańszego na wysprzedaży),
Osól nudami, pokrop frazesem,
Niech się to w wodzie ciepłej wyparzy.
Wyjąwszy z wody pokraj na akty,
Dorzuć garść całą bzowego kwiatu,
Mocz w emetyku przez dziesięć minut,
Polej ciemkuszem melodramatu,
Szpikuj słoniną zblakłej poezyi,
Włóż w czystą formę ojczystej mowy,
I wsadź do pieca na trzy godziny,
A wyjdzie przysmak nieco jałowy,
Nieco przytwardy, lecz dosyć zdrowy!

DYNASTYA AGENORÓW.

Agenor I. z młodu był
Zwyczajnym szwarcgelberem
I galicyjskim grafem też,
Co znaczy marnem zerem.

Ale, że rozum we łbie miał,
Więc gdy się na szczyt dostał,
Uchwycił władzę w ręce swe
I wielkim mężem został.

Państwu swobody pierwsze dał
Krajowi prawa zwrócił,
Został Polakiem *comme il faut*
I pludrów het wyrzucił!

Agenor II. ujrzał świat
Polakiem, jasnym panem,
Rozkoszy życia, władzy moc
Mógł pijać pełnym dzbanem.

Ale, że we łbie kiełbie miał,
Więc gdy się na szczyt dostał,
Rządził nim Berlin jako chciał,
Kamerdynerem został.

Państwu nie dodał siły nic,
Dla kraju nic nie zrobił,
Kosmopolitą tylko był
I pierś gwiazdami zdobił.

Agenor I. pomnik ma
I sława jego słynie,
Agenor II. może mieć
Pomniczek gdzieś w Berlinie.



Trudno — wypadek.

Pan Piceles, młody i przystojny facet, szczęśliwy mąż pani Ryfci, a jeszcze szczęśliwszy ojciec trzechmiesięcznego dziecka, Izydorka, wybrał się z swoją żoneczką wieczorem do teatru.

Na odchodnem pani Ryfcia mówi do mamki:

— A pamiętaj, cobi nasz Izydorek nie potrzebował płakacz! Ty jemu póty trzymaj w ręki, póki nie zaszni!...

Państwo Piceles idą do „tyjatru“, a tymczasem do „panny“ mamki przychodzi jej ulubiony żołnierz od pionierów. Mamka trzyma Izydorka na rękach, ale gdy przyszedł ukochany, chciałaby mu przyrządzić coś do jedzenia i aby mieć wolne ręce, daje mu Izydorka do trzymania, a sama idzie do kuchni rozmówić się z kuchareczką.

Tymczasem pana żołnierza zaczyna boleć żołądek i potrzebowałby gwałtem pójść na pole. Izydorka samego zostawić nie może, więc cóż ma robić. Aby nie być winnym, a przynajmniej nie uchodzić za winnego, rozwija Izydorka z pieluszek i... spełniwszy co należało do pieluch, aby się wydawało, że to się dziecku przytrafiło, spowija go czemprędzej i po zjedzeniu kolacyi zmyka czemprędzej, aby przypadkiem państwo Piceles nie zastali go w pomieszkaniu.

Po chwili nadchodzą państwo Piceles i pan domu wywąchuje jakiś dziwny zapach w pokoju.

— *Herst du!* — mówi pan Piceles do żony — tu potrzebuje z czymś szmierdzycz!...

— *Ach waj!* — odpowiada pani Ryfcia — ani chybi Izydorek musiał bicz niegrzeczny!..

Pan Piceles szybko rozwija Izydorka i woła zdziwiony!

— Ryfczie! *schau nur nach!* te mamkie to sze przyszęgało, co ma całkiem cziste mleko, a tu po pieluszkach, to potrzebuje pliwacz same fasole!...

Zachęta.

Pan Dawid Procent jest ajentem Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków i w ten sposób werbuje nowego klienta.

— Niech pan się u mnie ubezpiecza od wypadku, bo to złoty interes. Niech pan sobie naprzykład złamie rękę, to pan zaraz dostaje pięć tysięcy, a złamie pan nogi, to pan zaraz dostaje dziesięć tysięcy, a złamie pan kark i ręce i nogi, to pan jest panem całą gębą.

Zniżyła taksę!

Humoreska.

Komitet wielkiego bazaru dobroczynnego w Monachium wybrał mnie członkiem komisyi kontrolującej. Zaszczycony zaufaniem obywatelskiem, rzuciłem się w wir pracy — od energii bowiem komitetu zależy powodzenie festynu, zależy wysokość sumy, jaką ma dać bazar i fantowa loterya na dochód biednych dzieci. Gdy też nadszedł dzień festynu, mogliśmy z dumą patrzeć na nasze dzieło: całe Monachium zbiegło się w Hofgartenie, kiermasz wrzał gromadą ludu.

Pięć loteryj fantowych, trzy karuzele, co dziesięć minut balon wznosił się w górę przy huku moździerzy, sześć kiosków z wędką szczęścia i niezliczona moc namiotów, w których piękne panie sprzedawały całusy...

Co kraj, to obyczaj. W Niemczech na cele dobroczynne panie, wdowy, panny i rozwódki dają buzi. Nam się to wydaje co najmniej dziwne. Gdyby u nas w jakim dobroczynnym komitecie ktoś tego rodzaju wniosek postawił — dostałby od mężów, braci i narzeczonych kijem. Zrobić naszej kobiecie propozycyę, aby za pieniądze pozwoliła się całować, byłoby karczemną nieprzyzwoitością.

Żadna z naszych panien i pań nie pozwoliłaby się obcemu mężczyźnie publicznie całować za wszystkie skarby świata.

W Niemczech zaś, a o ile wiem i w Anglii, jest to dość pospolitem. W naszym monachijskim festynie stało się to urzędowym punktem programu.

Zabawa się zaczęła. Jako członek komisyi kontrolującej, musiałem na wszystkie pawilony baczne zwrócić oko. W ciągu festynu zażądał odemnie prezes, abym mu przedstawił szanse powodzenia finansowego, należało więc obleciec karuzele, poczty, wędki, moździerze i kioski, aby się dowiedzieć, jaki jest stan kasy. Wędka szła znakomicie, w trzech godzinach przyniosła pięćset czterdzieści marek, poczta amora niosła również piękne dochody, amatorów kartek z widokami Hofgartenu było bardzo wielu. Na kartach zarabialiśmy przeszło 600 procent, loterya zaś cukierkowa była przez dzieci oblężona. Trzeba było z kolei iść do pawilonów, gdzie panie sprzedawały całusy. Tu niestety transakcye były mniej silne. W myśl uchwały komitetu taksa za jeden całus wynosiła sto marek. Sprzedawanie całusów taniej, było absolutnie zabronionem. To też niewielki na całusy popyt. W jednym z pawilonów siedzi jakaś śliczna szatynka, ledwie to z dziecka wyrosło, a już zakwitło jak róża. — Przychodzi do niej podstarzały elegant i pyta:

— Ile kosztuje całus?

Zapłoniło się dziewczę, spuściło oczy do ziemi i mówi:

— Sto marek.

— No, a dziesięć całusów?

— Tysiąc marek.

— Moja pani, jeśli biorę coś hurtem, to powinno być taniej...

— Nie ma zniżki!

Marcowy kawaler odszedł. Jak się dowiedziałem, przecałował już w życiu cały swój majątek, dwieście tysięcy marek — pustka w portmonetce zaczęła się upominać o swoje prawa.

Na miejsce eleganta przyszedł jakiś pan w cylindrze.

— Ile kosztuje całus?

— Sto marek.

— To drogo!

— Tak brzmi uchwała komitetu. Ceny stałe.

— Proszę. Oto sto marek.

Dziewczątko pochyliło główkę, zamiast us dało „nabywcy“ pocałować białe lice. Jak się przekonałem, były to pierwsze sto marek w jej kasie. Atoli początek był szczęśliwy. Do namiotu tejże szatynki przyszedł jakiś młody student. Jak przyszedł, tak więcej od niego nie odchodził. Patrząc zdaleka na ich pocałunki, wnioskowałem, jako członek komisyi kontrolującej, że tam w kasie muszą już być tysiące. — Nagle dziewczę odskoczyło od akademika i woła:

O DOBREM WYCHOWANIU NA ULICY.

Galanteryę wobec kobiet
Miej młodzieńcze we zwyczaju!
Czcij płeć piękną na ulicy
I w dorożce i w tramwaju!

Więc gdy spotkasz gdzie przystojną
Młodą pannę albo panią,
To jej nigdy nie wyprzedzaj,
Lecz przeciwnie: ty idź za nią!

Uświęcona ta metoda
Kolosalne ma pożytki —
Widzisz, czy pończochy całe
I czy dosyć grube łydki.

Chcesz komplement jej powiedzieć,
To poszukaj w swym dowcipie —
(*Nota bene*: na ulicy
Damę w łydkę się nie szczypie)

A gdy do niej już przystąpisz
I znajomość tam się zacznie,
To pamiętaj, nie przemawiać
Obcesowo lub dwuznacznie.

Lecz zapytaj się gdzie mieszka,
Ściśnij rączkę pokryjomu,
A gdy nie chce ci powiedzieć —
Podaj adres swego domu.

Lub: nic nie mów, nic nie pytaj,
Chcąc popełnić serca grabież —
Lecz weź pierwszą lepszą dryndę
I — do domu swego zabierz!...

Chat-Noir.

Słuszne żądanie.

Salomon Morgenrot siedzi w restauracyi pod „Zielonym ogórkiem“ przy obiedzie. W rosole znajduje włos.

— Co to jest? — pyta kelnera.

— To jest włos — mówi kelner.

— Co to znaczy to jest włos, co tu ma zrobić włos?...

— To się może przytrafić taki jeden włos — mówi kelner i odchodzi.

Ale pan Salomon znajduje po chwili drugi włos, a potem trzeci i czwarty. Wreszcie gdy znalazł piąty włos, woła oburzony na kelnera:

— Kelner, daj pan prędko grzebień, niech ja wyczeszę ten rosół.

To jedno.

Młoda mężateczka pani Klara, została szczęśliwą matką małego Kaziunia. Słaba konstytucya pani Klary nie pozwoliła jej samej karmić swego jedynaka, więc zaszczytne to zadanie powierzono tęgiej dziewczynie wiejskiej, której do osiągnięcia popłatnego stanowiska mamki dopomógł pan ekonom.

Maryś — takie było imię mamki — po paru dniach pełnienia nowej swej służby odzywa się do pani Klary:

— A dyć prose pani nie widziałam jesce takiego cichego dziecka, jak ten nas Kaziunio. Bez całą noc to se śpi tak spokojnie, jak jaki dziaduś i nawet mu się nic a nic nie zechce!...

— Niestety! — wzdycha smutnie pani Klara — biedny Kazieczek widocznie to jedno odziedziczył po swoim ojcu!..

Z góry.

Natan Geldwechslen szuka chwilowej pożyczki i udaje się do swego przyjaciela Arona Procentensatz.

— Pożycz mi na miesiąc 100 koron.

— Nu, ja ci dam, ale ty mi dasz 9 procent.

— Dziewięć procent ty odemnie żądasz, od przyjaciela? Sam Pan Bóg ciebie za to ukarze.

— Co Pan Bóg? Pan Bóg patrzy si na nas z góry, to on i tak będzie z góry myślał, że to tylko 6 procent, bo z góry to 9 wygląda jak 6.

KONDOLENCYA.

Hrabia Milewski się ożenił,
Poważnie siły swe ocenił,
Lecz choć *Bociana* to nie złości
Ma przecie pewne wątpliwości.

Na świadka możem przyzwać Cesię,
(Zna się na jego interesie)
Która twierdziła w sądzie na *pe*
Że zdolny tylko jest na... papę.

Lecz nie na papę małych dzieci
(Na to potrzebny jest... ten trzeci)
Tylko na papę takich dziatek
Co mają zwyż dwadzieścia latek.

Nie bez poważnej więc przyczyny
Szlem kondolencyę dla hrabiny.



On mądry.

— Oj panie Salamon — mówi p. Dłużnicki — pan za takie wysokie procenta z pewnością nie dostanie się nigdy do nieba, bo pana św. Piotr tam nie wpuści.

— Czemu nie wpuści? — pyta Salamon — ja mam na to sposób, aby on mnie wpuścił.

— No, jaki?

— Jak ja będę koło nieba, to ja sobie będę otworzyć drzwi i włożyć głowy i schować głowy i zamknąć drzwi i znowu otworzę i wsadzę głowę i znowu zamknę i tak kilka razy, to to się znudzi temu panu św. Piotrowi i on mi powie: kto tam jest: *herein* albo *heraus*! I ja sobie pójdę *herein*!

Kiepska pamięć.

Pan Jędrzej urżnął się dokładnie w restauracyi, a w powrocie do domu uczuł pewne znane, a niemiłe mdłości, więc chwycił się słupa gazowej latarni, nachylił głowę ku ziemi i zrobił co zwykle w takich razach się robi. Ale stał dalej, bo miał jeszcze porządny zapas. Tymczasem nadbiegł mały pincz i zaczął obwąchiwać stawek pod latarnią.

— Do stu djabłów — woła p. Jędrzej — gdziem wypił tyle piwa, pamiętam — ale dalibóg nie pamiętam, gdzie zjadłem tego pincza.

Na obcy rachunek.

Dwaj przyjaciele Icek Stumpfnas i Mortche Glaser idą obok kawiarni.

— Ty, — mówi Icek — tu w kawiarni siedzi ten hrabia Golski, on mi jest winien 10 reński, idź do niego i odbierz, to tobie dam 2 reński.

Glaser poszedł, a po chwili wraca mocno zmieniony.

— Dostałeś? — pyta Icek.

— Tak jest, dwa razy w pisk!

— Nu i ty na to nic?

— Albo on mnie był winien? Co to mnie obchodzi?

Roztargniony.

— Pan Iks słynie ze swego roztargnienia — opowiada pan Ypsylon swoim znajomym w kawiarni — o tem chyba wiecie! Nie dawno był zaproszony do państwa Zet na kolacyę, więc żona mówi: „a pamiętaj kłaniaj się odemnie pani Zet, pokojówce daj za obsługę koronę i przyjdź z parasolem do domu“. Iks zanotował to wszystko na kartce i wiecie co zrobił? Oto ukłonił się parasolowi, pani Zet dał koronę, a przyszedł do domu z pokojówką!..

Klubowa odznaka.

On: Nie potrzebujesz na mnie czekać z kolacyą — będę jadł w klubie...

Ona: Dobrze, dobrze, tylko nie przynieś znów damskiej parasolki!...

Poradził jej.

Żona: Tak zimno dzisiaj w teatrze, że literalnie dzwonię zębami.

Mąż: To je wyjmij serdeńko..

Podczas oświadczyn.

— Bądź moim aniołem!

— Fe! Wstydź się pan! Proszę być przyzwoitszym!...

— Ale dlaczego?

— Pan myśli, że ja nie wiem, iż aniołowie nie są ubrani...

Do historyi pocałunku.

Im starszą jest kobieta, tem serdeczniej i namiętniej całuje, w obawie, że może to już ostatni raz...

— Mama idzie!

Młody człowiek zniknął jak kamfora. Przyszła matka, kilka słów z córką zamieniła i odeszła, a student zjawił się przy pannie znowu. Już niosła mu usta wiśniowe, gdy wtem...

— Ojciec idzie!

Byłem wściekły.

Niechże tego ojca dyabli wezmą, niech nie psuje interesów komitetowi dobroczynnemu. — Wszak tam w kasie powinno być już ze dwadzieścia tysięcy...

Odszedłem do innych całujących się pawilonów, po drodze zaś domyśliłem się stosunku młodego człowieka do ojca i matki panny. Oczywiście młodzi się kochają, starzy córki studentowi dać nie chcą — gdy przyjdzie, wskazują mu drzwi. Dziś korzysta z okazyi. Bardzo dobrze. Toć to woda na nasz młyn. Niech się kłócą, niech się wyrzucają za drzwi, tem dla nas lepiej, bo będzie większy dochód na cele dobroczynne.

Jeszcze raz zobaczyłem wędkę i loteryę — a gdy noc zapadła, znowu wróciłem do całujących pawilonów. W pawilonie mojej szatynki rzecz dziwna. Patrzę zdaleka... Student, który przed matką snać uciekł, przyszedł znowu, wyciągnął do ukochanej ramiona, na ustach dziewczęcia uśmiech miłosny, sama do niego główkę pochyliła, usta wiśniowe mu podaje — długi, bez końca długi pocałunek rozkochanych ludzi. O świecie zapomnieli...

— Kasę zamykać! — woła prezes.

— Stan pieniężny każdego pawilonu zapisać osobno! — woła sekretarz.

— Wędka ośmset marek!

— Karuzel trzysta talarów!

Ja przedewszystkiem pobiegłem do pawilonu szatynki. Bo tam będzie ze sto tysięcy...

— Proszę pani o kasę!

— Służę. Oto sto marek.

— Co? Hę?!! Jak? Kpi pani?... Zapominasz pani, że piastuję publiczny urząd, że jestem członkiem komisyi kontrolującej?!

— Nie kpię. Oto sto marek.

— Na własne oczy widziałem, że tu było sto tysięcy całusów!

— Widział pan? Ach, było!... — szepnęła dziewczyna z uśmiechem wiośnianym.

— Za to sto marek?! A zatem dziesięć całusów za feniga, tysiąc całusów za markę!...

— Tak panie! — rzekła dziewczyna, której pierś falowała.

A ja stałem pod pawilonem wściekły.

— Kto pani pozwolił zniżyć taksę?...

Niedźwiadek.

Z PENSYONATU PROF. ŻUŁAWSKIEGO.

Kuryer lwowski w dodatku swoim *Tydzień* (nr. 38 umieszcza następujący utwór Wyspiańskiego z Bad-Hall:

Die Sonne nie tak świeci jak słońce,
choć jest równie parne i palące,
a heuszreki nie tak świerszczą jak dzwońce,
Te nasze po ścierniach goniące.

diese ganze podsłoneczne *wonne*
Drzewa ciche w upale stojące
sammt wiesen, weiden und sonne
są nudne i uprzykrzające.

dzwony *z pfarkirchu* bijące
też obcym językiem dzwonią — —
o Słońce, Słońce, o Słońce!
nad Krakowem Słońce i nad błonią!!

Wspaniały ten utwór znalazł licznych naśladowców, którzy też nas zarzucili swemi poezyami. Dla braku miejsca przytoczymy tylko jedną:

Der Stock miewa zazwyczaj dwa końce
a *pilulen* są przeczyszczające,
gefrorenes są złe, gdy gorące
a *die Blumen* jeżeli śmierdzące.

Każdy *Dichter* ma swego obrońcę
choć *Poesien* są brzucho-bolące
nicht stürcen! wołają wsze brzdące
po *zeitungach* krytyki pier... [1])

i płyną rymów obskórnych gońce
Tak Częstochowę przypominające — —
o częstochowskiej poezyi słońce!
Tak się *in Polen* odradzające!!

[1]) wyraz nieczytelny — zapewne: piszące.



Inserat.

Poszukuję do pomocy w grece i łacinie kolegi rodzaju męskiego. Ewentualnie mogę z nim wstąpić w związki małżeńskie.

Zofia Iksicka, gimnazyastka.

Pani i kucharka.

Kasia: Oj bida, wie pani, że pan już dowiedział się od stróżki, że tu wczoraj był obcy pan.

Pani: Co ty mówisz? Więc powiedzmy mu, że ten obcy przyszedł do ciebie.

Kasia: O, to jeszcze gorzej, bo jeszcze więcej się zmartwi...

Mądra Chaja.

Narzeczony panny Chaji, ściska ją i pieści, a gdy zaczyna być natrętnym zrywa się piękna Chaja i peroruje:

— No, no, no, tylko nie tak bardzo czule. Ty wprawdzie jesteś mój narzeczony, ale ja się już dużo razy bardzo zawiodłam. Ile razy pozwalałam narzeczonemu na zbliżenie się, to zawsze rozchodziła się partya.

CUD.

W uściskach i uniesieniach
Spotkano Zosię z Jasiem w sieniach.
Widząc twarz matki surową,
Rzecze: „Jaś mnie wywołał na słowo“...
Cud! bo dziś się dowiedziałem,
Że słowo stało się ciałem...



PRZYSZŁA KRESKA NA MATYSKA.

Pana Daszyńskiego,
Nie żadnego hrabie,
Poczęstował rzeźnik
Słowami: ty *drabie*!

Crimen majestatis!
Ostrożnie rzeźnicy,
Bo zginiecie wszyscy
Wnet na szubienicy.

Wolno drabem nazwać
Biskupa, ministra,
Każdego burżuja,
Każdego filistra...

Wolno drabem nazwać
Księcia, posła, para,
Rektora, marszałka —
Od Ignaca wara!

Bo tylko przysłowie
Dowodzi niełladnie,
Że kto dołki kopie,
To sam do nich wpadnie.



Objaśnił.

Mały Maksio przyszedł do kantoru swego ojca i ogląda wszystkie książki. Nareszcie otwiera jeden tom leksykonu i zwraca się do ojca.

— Tate, co to znaczy, tu stoi „Kolumb 1492“?

— Nu — objaśnia ojciec — to numer od jego telefonu.

Odciął się.

Panna Cesia jest cyklistką i onegdaj tak nieszczęśliwie spadła z roweru, że przewróciła się dokładnie i zagmatwała się we własną suknię. Jakiś gogo stoi obok i obserwuje tę scenę nałożywszy na oko monokl. Panna Cesia jest oburzoną, że jej facet nie był pomocnym przy powstaniu i mówi z przekąsem:

— O, przekonałam się, że pan nie jesteś mężczyzną!

— Ale pani także nie.

Dowcip.

Dwaj rajzenderzy zajechali razem do jednego hotelu i wzięli jeden wspólny pokój. Kupili sobie do spółki pieczoną gęś i przepołowili ją. Pierwszy był wielkim żarłokiem i zjadł odrazu swoją połowę, drugi nadgryzł tylko trochę i resztę zachował na jutro. Poczem ułożył się do snu. W nocy zrywa się pierwszy (ten z apetytem) i przypomina sobie, że jego kolega zostawił sobie porządny kawał gęsi, więc, aby tamtego nie obudzić, zabiera się cicho do szukania. Przeszukał wszystkie szuflady i skrytki, a nawet przetrząsł ostrożnie łóżko swego kolegi, ale niestety nie znalazł gęsi. Więc wrócił do swego łóżka i z bolem serca zasnął.

Rano budzi się i widzi, że tamtem już siedzi przy stole i zajada gęś.

— Gdzie ty schowałeś tę gęś człowiecze, bo ja jej nigdzie znaleść nie mógł, gdzie ona była?

— W twoim paltocie — odpowiada śmiejąc się drugi.



Konsekwencya.

Sędzia (do damy, która często staje w sądzie jako świadek):

— Ile pani ma lat?

Świadek: 30.

Sędzia: Jakże to? Przed rokiem, przed dwoma laty i przed trzema laty podawała pani także ten sam wiek.

Dama: No tak, bo ja panie sędzio nie zmieniam nigdy zeznań.

Komu?

Helena przyszła z wizytą do Andzi i rozmawiają o swoich sukcesach w miłości. Hela chwali się, że się w każdej sytuacyi bardzo szybko oryentuje.

— I cóż byś ty powiedziała — pyta Andzia — gdyby w tej chwili wszedł tu jakiś pan młody, bogaty i przystojny.

— Powiedziałabym: zgub się!

— A, nie ma co mówić, ładna gościnność wobec panów...

— Jaka ty nie mądra — mówi Hela — moja kochana. „Zgub się“ powiedziałabym... tobie, a nie jemu.



Doniesienie teatralne.

Panowie Sziffman, Fritz i cicha spółka mają zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, że w przyszłym miesiącu (o ile cenzura moralności pozwoli) otwierają podwoje hotelu Saskiego „Sztuce narodowej“ mającej na celu ubawić znudzonych, smutnych rozweselić, wesołych zasmucić, rozumnych ogłupić, a głupich naciągnąć sztukami o niewinnej a wątpliwej treści.

Sam tytuł teatru naszego wskazuje, że go na seryo traktować nie można:

„FIGLIKI“ czyli „COLOSSEUM“.

Ze współudziałem najlepszych sił artystycznych i tak: literatów bez dyplomu, malarzy, których prace nigdy nie miały uznania, oraz aktorów ze scen nigdy nie istniejących a pierwszorzędnych!

Pierwsze przedstawienie odbędzie się prawdopodobnie w grudniu b. r.

1). Przedstawienie poprzedzi pogadanka naukowa wygłoszona przez P. Voglera właściciela „Domu zdrowia“ na temat: „Tężec i zawodowe wypięcie“.

2). Następnie odegraną będzie sztuka p. t. „Bierzemy was na kawał“ tłumaczona z hebrajskiego a przystosowana do naszych krakowskich stosunków aktualnych przez głośnego młodego literata.

Nastąpi:

3). „Pochód nimf z ulicy Kopa osiem, a następnie taniec fantastyczny „Łachtyrydy“ w kostyumach nieokreślonych, układu samego dyrektora pana S.

4). Zakończy przedstawienie: „obraz z żywych zwierząt“ układu znanego malarza, którego sława datuje się od chwili wymalowania morza maurytańskiego a przypominającego stół bilardowy:

Ceny miejsc stosowane są do inteligencyi P. T. Publiczności: im większy dureń, tem więcej płaci, bo rozumni i zadarmo nie przyjdą!

Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Dyrekcya.

Z CYKLU: WIELCY LUDZIE

czyli

Nowy dygnitarz

na bruku krakowskim.

Teo-filo-Trzciński prawie że literat, wielki znawca dzieł Ibsena miewający nawet o nich literackie konferencye, przepisywane własnoręcznie z innych, a już wygłaszanych odczytów.

Przyboczny sekretarz i tłumacz komisyi teatralno-artystycznej. Przyszły kandydat na dyrektora teatru, a na razie plaga literacka wszystkich dziennikarzy.

MIKUŚ.

Mikuś o dochody,
Jak może się stara,
Prócz „Kasy“, teatru,
Gra w *para nie para.*

Krowientom też lekcyi
Praktycznych udziela,
Jak znaleźć i wyssać
„Sztuki przyjaciela“.

Nie pogardza również
Ferbelkiem niewinnym,
Bo na każdem polu
Pragnąłby być czynnym.

A że i ślusarstwem
W potrzebie nie gardzi,
Zatem go szanować
Należy tembardziej.

Człowiekowi pracy,
Co się trudzi wszędy,
Należy wybaczyć
Jakieś drobne błędy.

Więc pomnąc o życiu
Tak „zapracowanem“,
Co to komu szkodzi,
Że jest on... bałwanem.



Między narzeczonymi.

— Oświadczyłeś się pan zatem ojcu o moją rękę?

— Oświadczyłem!

— No, i cóż ojciec powiedział?

— Nic, tylko spojrzał na mnie z takiem ubolewaniem...

Na placu ćwiczeń.

Kapral (do jednorocznego): *Einjährig habtok!* On tu nie jest między cywilami i teraz na bok z cywilizacyą!...

Program zabaw

w resursie urzędniczej na pierwszą połowę listopada.

1) *listopada* jako w dzień Wszystkich Świętych, wielki turniej kręglowy w parku krakowskim z udziałem pań i panów.
2) *listopada* wieczór tańcujący za dusze zmarłych członków.
3) *listopada* na cześć św. Humberta patrona myśliwych zebranie towarzyskie z tombolą.
4) *listopada* operetka „Maczek“ w dolnych apartamentach resursy.
5) *listopada* powtórzenie operetki z częściową zmianą obsady.
6) *listopada* wielka zabawa w kiczki.
7) *listopada* mały wieczorek tańcujący.
8) *listopada* większa zabawa tańcująca.
9) *listopada* 3-cie przedstawienie operetki.
10) *listopada* bal kostyumowy.
11) *listopada* odpoczynek.
12) *listopada* uczta gęsiowa z udziałem płci pięknej.
13) *listopada* jako w dzień św. Dydaka, zabawa dla dzieci powyżej lat 16.
14) *listopada* koncert wokalno-deklamacyjny z udziałem orkiestry Harmonii — potem tańce.
15) *listopada* odczyt o ciężkich czasach i przykrych warunkach życia urzędników państwowych i autonomicznych. Po odczycie wspólna uczta i zabawa tańcująca.



TADZIO I KOCIA.

Pojechała do Warszawy
Kocia wioząc swego pana —
Ona gra na małej scenie,
Tadzio w knajpie chla szampana.

Towarzyszą mu w hulance
„Znakomici“ recenzenci,
Tadzio płaci — więc o Koci
Łżą w Kurjerach jak najęci.

Zowią ją „artystką“, „gwiazdą“
Pełną wdzięku i słodyczy,
Za to Tadzio wciąż dolewa,
A czasami i... pożyczy.

Gdyby nasze one krowienta
Wyposażyć tak Tadziami,
Kto wie, możeby zostały
Nawet one... artystkami...



Także ogłoszenie.

W nrze 375 „Słowa Polskiego“ znajduje się następujące ogłoszenie:

„Praktyczna akuszerka poleca się do zapobiegania nieprzyjemnym skutkom“.

Myśli pokanikularne.

Kobieta, tak jak śnieg — gdy pada, zaraz przestaje być czystą i białą.

* * *

Nie dosyć kochać kobietę; potrzeba także umieć ją oszukać, bo wtedy dopiero poznaje ona, co wart jest mężczyzna.

* * *

O ile miłość jest potęgą samolubstwa, o tyle cnota jest... nieświadomością uciech.

* * *

Większa część kobiet woli, żeby powątpiewano o ich cnocie, jak o ich wdziękach.

* * *

Kobiety podobne są do cygar, bo jedne... ciągną, a drugie nie ciągną.

* * *

Lepszą niźli as w kartach, jest... dziesiątka w kieszeni.

* * *

Przyjaźń płci słabej z mocną, zwykle bywa śliska, bo na jej drodze staje częstokroć... kołyska.



PIOSNKA

(robotnika warszawskiego).

Hej! niedziela dzionek miły,
Człowiek sobie hula,
A gdy w nocy wraca z szynku,
Biorą go do ula.

Gdy szczęśliwie to ominie
Przy niedzielnem święcie,
To go baba na witanie
Wygrzmoci zawzięcie.

I tak źle i tak niedobrze,
Sam nie wie co woli:
Czy się spotkać z miotłą baby,
Czy z kolbą patroli

Choć zważywszy wymagania
Baby (nie zna drwinek) —
Z dwojga złego lepszy może
W „ulu“ odpoczynek.



Podwójna przyczyna.

Hrabia (do lokaja): Nie potrzebnie znowu Michał tak ordynarnie wyrzucał za drzwi mego krawca dla jakichś tam głupich 100 guldenów...

Lokaj: Bo to, proszę jaśnie pana i ja mu jestem winien 50...

Z czasem.

Moja żona jest nadzwyczaj praktyczną kobietą! Pomyśl sobie — wczoraj własnoręcznie wybieliła kuchnię...

— To zwykle taki bywa początek. I moja tosamo robiła — dziś maluje obrazy...

W interesie.

— Ileż pański buchalter bierze pensyi?

— Trudno wiedzieć mój panie w takim dużym interesie, co on *bierze*. Wiem tylko tyle, że *dostaje* 100 guldenów.

Na wycieczce.

Mdły poeta (do swej towarzyszki): Czy pani nigdy nie czuła potrzeby uciec od świata i ludzi? Czy nigdy pani nie chciała być samą?

Dama: O tak, zdarzało się...

— A kiedy pani miała to uczucie?

— Teraz właśnie!

Wybuchowy.

Ona: Możesz być spokojny Stachu, żyć będziemy mogli spokojnie, bo mi ojczulek daje trzypiątrową kamienicę.

On: Ach! Emilio! I ty jeszcze śmiesz wątpić w moją szczerą miłość...

Monolog młodej mężatki.

— To mi jest trochę podejrzane! Przedtem, ile razy mój Kuba wyjeżdżał, mówił mi zawsze, że za dwa, lub trzy dni wraca, a wracał dopiero po tygodniu. Dziś mówi mi, że wraca dopiero za cztery tygodnie! Miałżeby się czegoś domyślać? Jeszczeby tego tylko brakowało!

Na ulicy.

Facet: Czy wolno panią podprowadzić?

Modniarka: Mój panie, na co pan sobie pozwala, przecież pan widzi, że odnoszę kapelusz i pan mnie teraz zaczepiasz...

— A więc?

— Powinien pan wiedzieć że dopiero gdy wracać będę...



— Ty znowu czystą bieliznę wdziałaś! To podejrzane!...

— Głupiś! Ty myślisz, że u mnie może, tak jak u ciebie — tylko raz w rok taka uroczystość małżeńska...



— No i pani nie wierzy w moją miłość?

— Wierzyć, to właściwie, wie pan, wierzę... tylko nie mam do niej zaufania...



— Przecież — przyznaj sama moja duszko — te miodowe miesiące, to są przyjemne?

— No, niby tak.. wiesz... ale o ile nie wyjdzie ten zapas miodu..



— Panie! Jak to mój mąż, to będzie nieszczęście!

— Powiesz pani, że ja jestem pani siostrą...

— A cóż pan myślisz, że on jest analfabetą i nie zna się na tem?...



— Jak mąż nadejdzie, to niech mu pan powie, że wyszłam do przyjaciółki...

— A przy którym ona pułku służy, proszę pani, jeśli wolno wiedzieć?...



— Zawraca mi się w głowie po tym szampanie! Boję się, abym nie upadła...

— Niech się pani nie boi — jak pani będzie lecieć, to podstawię otomankę!...



— Widzisz, od teraz przechodzisz pod zupełną władzę męża i co on zechce, powinnaś zrobić!...

— A jak on mamo zechce coś nieprzyzwoitego?...



— Guzdrzesz się i guzdrzesz i nigdy nie można się doczekać...

— Już ja wolę, mój kochany, to moje guzdranie, jak twój pośpiech... Ty znów zanadto się zawsze śpieszysz i nikt nigdy nic z tego nie ma...

Ostrożność.

— Elżuniu — powiada mądra i jeszcze dość młoda matka do swojej 16-letniej córki — tobie jeszcze nie wolno stykać się z mężczyznami, boś jeszcze za młoda, więc nie zawracaj sobie głowy i nie daj sobie zawracać.

— Ależ mamusiu — woła Elzunia — cóż mam robić, kiedy pan Stanisław zawsze do nas przychodzi i ile razy jesteśmy sam nasam, pada na kolana i powiada, że bezemnie ani chwili żyć nie może — co mam robić?

— To go poszlij do mego pokoju!

Miodowe tygodnie.

— Kiedy twoje wesele Lejosz?

— Za dwa tygodnie.

— A gdzie spędzisz z panną Lolą miodowe tygodnie?

— Te zaczynaliśmy tamtego tygodnia we Lwowie.

Wizyta.

Pan Bzdurski (do pokojówki): Czy pan Rębacki w domu?

Pokojówka: W domu.

Bzdurski: No to przyjdę kiedyindziej.

Czemu?

W bożnicy siedzą dwaj młodzi uczeni i debatują.

— Powiedz mi Abraham — pyta Józef — czemu ty nie nosisz koszuli?

— Cemu ja nie noszy koszuli? Hm. Po pirsze to ja jestem geniusz, a po drugie to mnie koszula gryzi a po trzeci to ja niemam koszuli.

W każdym razie.

Panna Mila monologuje: Mama mówi, że jestem gęsią, a mój Józek mówi, że jestem aniołem — a więc w każdym razie należę do skrzydlatych stworzeń.

Powód.

O rączkę panny Salci Blumenstock stara się pan Salamon Binderbuch, wdowiec młody i przystojny.

— To dla mnie bardzo zaszczytne — powiada Salcia — ale czy pan mnie kocha?

— Kocham — powiada Binderbuch — to raz, a po drugie, że pani imię i nazwisko bardzo dobrze pasuje do monogramów na bieliźnie i srebrnem naczyniu po mojej pierwszej żonie.

W nocy.

Około 3 w nocy wraca mąż do domu i — jak zwykle, pijany.

Żona (oburzona): Powinieneś się rumienić ze wstydu, żeś takim pijakiem!

Mąż: To... to też ja się wstydzę, ale mnie rumieniec występuje zwykle na nosie...

Rozczarowana.

— Wiesz, mężu, że naszą podróż poślubną zupełnie inaczej sobie wyobrażałam?...

— O! a mianowicie?

— Sądziłam, że mniej będzie podróżowania, a trochę więcej wesela...

Niewinna.

Facet (czule ściskając damę w ogrodzie): Ach, co za rozbrajająca niewinność, jak ty drżysz przedemną co za naiwność...

Dama: Nie gadaj głupstw, ja nie drżę przed tobą, ale drżę na samą myśl, że ktoś może nadejść.



CYGANERYA.

Dawna miłość, dawne czasy,
Nieraz sobie o nich wspomnę —
Moja pierwsza miłość miała
Wymagania bardzo skromne.

Trochę mięsa i rosołu
Było u nas na obiedzie,
Na kolacyę zaś herbatka,
Funt kiełbasy lub dwa śledzie.

Meble: stół i kilka stołków,
Sofa kryta zaś rogóżką,
Trzy obrazy jakieś święte,
No — i łóżko (duże łóżko).

W garderobie zaś robiła
Rzadko kiedy jaką zmianę
Ze sześć koszul wyrośniętych,
Dwie sukienki połatane.

Za to śliczne były kształty
Jej figury okazałej,
A sukienki, chociaż skromne,
Lecz wybornie jej leżały.

Wkrótce zaszła w mej dziewczynie
Niewytłómaczona zmiana —
Przychodziła teraz do mnie
Wystrojona, wymuskana.

Ale znikła jej moderność,
Tak, jakby ktoś uciął ręką —
I zmieniła swe uczucia,
Zdaje mi się wraz z sukienką.

Toż ją wkrótce w kurs puściłem,
Polecając łasce Bożej:
Jej sukienka źle leżała,
No — a ona — jeszcze gorzej!...

Chat-Noire.



Sprawa familijna.

Służąca (do pani Falkenblüth: Ależ proszę pani, pani ma całą fryzurę rozburzoną, proszę pozwolić to ja ją poprawię i przyprowadzę do porządku.

Pani Falkenblüth (oburzona): Kasza! Ja sobie to muszy raz na zawszy wyprosić, aby si Kasza nigdy nie miszała do moje sprawy familijny! zrozumiałasz?



Sen.

Szlojma i Mocio jadą w pociągu. Szlojma drzemie a Mocio pyta go:

— Szlojme ty spisz?

— Nie!

— Nu to pożycz mi pięć koron.

— Ja spim, ja spim.

Fałszywy krok.

Żona (do męża): Słuchajno stary, od czasu naszego ślubu nie byłeś jeszcze ani razu w kościele!

Mąż: Widzisz i wtedy nie trzeba mi było chodzić!...

I tak — i nie.

Doktór (auskultując): Była już pani kiedy u jakiego doktora?

Pauza... (nieśmiało): Byłam, ale... nie po poradę...

Myśl.

...Gdy dziewczę spuszcza w dół oczęta, to pewno chce coś utaić przed tobą, lecz gdy to samo czyni kobieta, z pewnością chce coś zdradzić przed tobą!...

Rekompenzata.

Ona: Panie, pańskie nieprzyzwoite propozycye...

On: Mogą pani zapewnić przyzwoitą egzystencyę.

Z poświeści Maeterlinka.

Było raz dwoje bliźniąt, tak do siebie podobnych, że nawet rodzony ojciec nie umiał ich odróżnić. Serce matki jednakże nigdy się nie myliło i mówiło jej zawsze: to jest to, a to jest tamto!

Przejrzał go.

Elegancki młodzieniec: Chciałem prosić pana o chwilkę rozmowy.

Bankier: Zapewne potrzebujesz pan pieniędzy?

Elegant: Nie, przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Bankier: A więc dobrze powiedziałem: potrzebujesz pan pieniędzy.

W teatrze pcheł.

Jeden z widzów: Zapewne zaraz rozpocznie się przedstawienie...

Drugi widz: A z czegóż to wnosisz?

— Bo dyrektor teatru już się drapie...

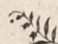
Est modus.

Ojciec (do przyjaciela): Nie mam pojęcia, co zrobić z moją córką? Nie mogę sobie dać z nią poprostu rady! Co jej powiedzieć, to zaraz odpowiada...

Przyjaciel: Daj ją pan na telefonistkę...

U HELLERA.

— Grywam w Krakowie pierwsze role,
O engagement więc pragnę prosić...
— Daruje pani, do ról niemych
Mam już aktorek całkiem dosyć.
— Ależ grywałam *pierwsze role*,
A przecież sceny to są bratnie.
— Kto grywa *pierwsze* tam w Krakowie
Tu tylko może grać ostatnie.
— Ach! dyrektorze! to obraza —
Dyrektor nie masz całkiem taktu...
— Nie, nie obraza, droga pani,
Tylko stwierdzenie proste faktu!



W sądzie.

Icek Schminker wezwany jest w charakterze świadka na fakt pobicia jakiegoś młodego żydka.

— Czem on go pobił — pyta sędzia.

— Un jego bił mis einem Szojfer (jest to trąbka, którą u żydów trąbi się w bożnicy podczas święta Trąbek).

— Co to jest szojfer? — pyta sędzia.

— Szojfer? — pyta Icek — Szojfer, to jest Szojfer.

— Co to za gadanie? Będziesz przysięgał, to będziesz inaczej śpiewał.

Icek przysiągł a tymczasem obrońca objaśnia sędziego, że szojfer to tyle co trąba.

— Nu, nu — mówi Icek — szojfer to tyle co trąba.

Zapadł wyrok a Icek zwraca się jeszcze do sędziego.

— Panie sędzi, jeszcze jedno pytanie.

— No! — woła sędzia.

— Mówmy tak między nami: albo szojfer jest trąba?

Ważna chwila.

Gość (w czasie uczty weselnej, gdy muzyka gra „Tusz“, do sąsiada): Uważaj, bo teraz pewno będą wypłacać posag.

Nieco o Rydlu.

— Jaką jest charakterystyka Rydla po wystawieniu jego najnowszej sztuki p. t. *Bodenhein* w teatrze krakowskim?

— Rydel Tonie!... *)

*) *Tonie* wieś pod Krakowem, gdzie Rydel mieszka.

Zawsze pamięta.

P. Cecylia Włodzimirska, która chciała wytoczyć hrabiemu Milewskiemu proces o kazirodztwo, wytacza mu obecnie proces o dwużeństwo.

Upadek Gołuchowskiego.

Hr. Agenor Gołuchowski wskutek bliskich stosunków ze świniami pruskiemi, dostał *węgrów* i te go podobno zgubiły...

BŁYSZCZĄCA NĘDZA.

Gdy wychodzę na ulicę,
Mam kosztowne stroje,
Świat podziwia mą urodę
Wielbi wdzięki moje!

Lecz, gdy wieczór już zapadnie,
To nie wiem wogóle,
Gdzie tej nocy i u kogo
Głowę mą przytulę?...

Chat-Noire.



Viribus unitis.

Redakcya *Nowej Reformy* nie mogąc własnemi siłami nastarczyć reklamie dla restauracyi Bauera, sprowadziła sobie w tym celu na pomoc warszawskich humorystów (czytaj „Dowcip“ o Bauerze, który choć *Bauer* daje jeść jak *König*!

Albo — albo.

Ksiądz proboszcz stanął na ambonie i właśnie zaciął się po pierwszem zdaniu niemogąc ani rusz dalej: W tem wypsnęło mu się coś naturalnego... a jowialny księżunio odwraca nieco głowę i jakby mówił do kogoś poza sobą stojącego, powiada:

— No, albo ty gadaj, albo ja...

Przy poborze rekrutów.

Major: Tęgie chłopy z tych huculów. Chłop w chłopa jak świeca! Czy wszyscy z Delatyna tacy?

Feldwebel: Panie major, melduje posłusznie, że przed dwudziestu jeden laty stał nasz regiment w Delatynie na kwaterze...

Przed kasarnią.

Feldfebel (do żołnierza-rezerwisty, odznaczającego się nieco większą tuszą): „Ty świnio, bodaj cię szlag trafił w ten wielki brzuch“!...

W garderobie teatralnej.

— Propozycya pańska jest tego rodzaju, że na razie nie mogę jej wysłuchać.

— No, a ja radzę się pani spieszyć. Jutro może policya wysłać za mną listy gończe!...

Zna go dobrze.

Panna Mania i Józia, dwie znane piękności małomiasteczkowe, toczyły od dłuższego czasu nieustanną wojnę. Walka zaogniła się do tego stopnia, że starały się dokuczać jedna drugiej na każdym kroku.

W czasie jednej z ostatnich zabaw w tamtejszym Sokole, szczególniejszą uwagę zwracała na siebie panna Józia, która rzeczywiście wyglądała tego wieczora bardzo ponętnie.

— Jak to? — pyta się Frani jeden z jej znajomych pan R. — zdaje mi się, że Józia wychodzi jutro za mąż za Władka B.

— Daj jej pan pokój — odpowiada z ironią zapytana — niech się wytańczy do syta! Przy swym mężu sobie wypocznie! Znam go przecież dobrze!

Twarda cnota.

— Wierzaj mi pan, że cnota moja jest twardą jak szkło!

— Być może, ale wie pani — może przecież brylancikiem dałaby się porysować?...

W Sukiennicach.

Sukiennice w niedzielę popołudniu. Pełno Kaś, Maryś i — żołnierzy. Koło sklepu Jakubowskiego, stoi czerwona jak burak, puculowata Maryna, a przy niej tęgi artylerzysta.

— Maryś! — mówi żołnierz — tu przyjdą zaraz mój pan kaprol, a jakby oni cię tam chcieli gdzie uszczypnąć, to pamiętaj, nie broń im!...

— A to bez co? — pyta ciekawie Maryna.

— Bez co? ano bez to, żebym ja potem nie dostał kasarnika.

DO ARYSTOKRATKI.

Okropnie chwalisz się z twych przodków
Ten był potężny, tamten chrobry,
Nam demokratom, piękna pani,
Wystarczy jeden byle dobry.





KANTOR WYMIANY

filii c k uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^{1}/_{2}\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Skutki nadużyć n szczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . 1 zł.
Cena wydania niemieckiego 2 zł.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uleczenie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **P. F. Bieray w Lipsku.**

Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himelblaua.

„Merkury“ GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA

Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek gł. l. 5.

Dokładne wykazy ciągnień, popularny dział handlowy.

Prenumerata caloroczna 3 kor. 60 hal.

Bezpłatne dodatki.

Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.



Nadzwyczaj interesujące książki!

Noc miłosna, nareszcie sami K. 2
Życie małżeńskie, z ilustr „ 2
Modelka, *** O 6 rano . . . „ 2
Gospoda „An der Lahn“, nadzwyczaj zajmujące . . . . „ 2

Wszystko razem **tylko 4 kor. 50 hal.**, nadto obstalowujący otrzyma **gratis:** »Mała baletniczka w kieszeni od kamizelki« (tylko dla panów) z 10 ilustr. i »Noc poślubna«. Katalogi gratis. Ryszard Jüdith, Berlin O. 34/103. — — Listy uprasza się po niemiecku.

ROCZNIK „BOCIANA“

Z LAT POPRZEDNICH,

zawierające humoreski, illustracye, opowiadania z życia hasydów galicyjskich, istne perły humoru, pióra najwybitniejszych humorystów polskich

do nabycia w Administracyi

Kraków, Zacisze 7

PO 8 KOR. ZA ROCZNIK



Kraków

ul. Sławkowska

L. 3.



Kraków

Hotel Saski

Telefonu nr. 516.



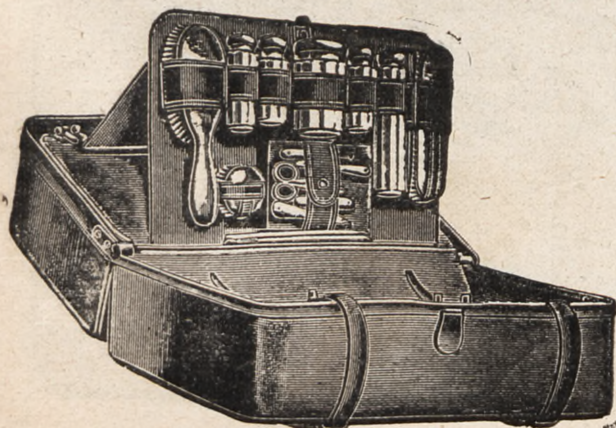
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.



Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ







Wydawca: Marek Szlefryg. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4



— Nie wiem doprawdy, czem my się panu, to jest ja i mój Filuś zrewanżujemy za taki wspaniały prezent?...
— Niech się pani tem nie kłopocze — a co do Filusia, to ja go już z góry zwalniam z rewanżu...